

218



teatr

artystycznie, jakby na siłę wplecionych, do skądinąd ciekawego zamysłu dramaturgicznego. I z takimi uprzedzeniami, wiedziony jedynie intuicją, że skoro sam mistrz Henryk Tomaszewski podjął się realizację tego w końcu niezbyt popularnego w teatrze utworu, to warto być świadkiem niecodziennego wydarzenia. I rzeczywiście, wydarzenie było niecodzienne. Okazało się, że Wyspiański napisał dramat, który znakomicie może posłużyć jako partytura dla oryginalnej, świeżej, niezwykle plastycznej wizji reżyserskiej. I w gruncie rzeczy, gdy się ogląda „Legendę”, mniej się myśli o jej autorze, a szuka się źródeł sukcesu u twórcy kształtu scenicznego. Nawet wpadła mi i taka myśl do głowy, że Tomaszewski pewnie potrafiłby zaciekawić inscenizacją książki kucharskiej, czy spisem telefonów, gdyby się podjął tego, prawie absurdalnego pomysłu. Ale nie namawiam do tego.

Nie należy też rozumieć moich skojarzeń, jako umniejszania roli w przedstawieniu samego libretta, tak

to nazwijmy tekst, Wyspiańskiego. Nie. Chcę tylko powiedzieć, że intuicja artystyczna, wyobraźnia, no i talent reżysera, mogą ożywić nawet sztuki, które dla innych wydają się być martwe. Ci, którzy śledzili losy „Legendy” na scenach, wiedzą, że właściwie utwór ten nie miał za wiele szczęścia do teatru. Dramat zmagający się z prahistorią Polski, oparty o nasze narodowe mity, przekazy ustne, i właśnie — legendy, stanowi, na dobrą sprawę, małe studium ojczystej mitologii, gdzie takie wartości, jak godność, niezależność, swoboda, a także honor, szlachetność i piękno uzyskują swój człowieczy i społeczny wymiar. Ale to tylko tkanka myślowa dramatu, która właściwie zacierza się, gdy obleka się w kształt sceniczny, a ściślej, gdy Tomaszewski zbudował na niej swój zamysł artystyczny. Wykorzystując własne doświadczenia z teatrem pantomimy, Tomaszewski konsekwentnie realizuje linię artystyczną gestu, ruchu, rzeźby, splatając ową warstwę plastyczną z pięknie i czysto brzmiącą mu-

zyką, także współgrającą z elementami scenografii. W sumie, wielowątkowy utwór Wyspiańskiego, przekształca się w barwne, poetycko przejrzyste, malarsko bogate, żywe i przejmujące przedstawienie Tomaszewskiego. I właściwie widzowie oczarowani półsensną rzeczywistością tego spektaklu, w którym dramaty i miłości rozgrywają się na pograniczu uludy i jawy, mroku i jasności, marzenia i brutalnej historii, zawierzają reżyserowi już w pełni, zapominając o szlachetnej, a jakby ukrytej pod warstwą muzyki i koloru, wdzięku i zwiewności rusalek, owych świtezianek i innych pańien wodnych, myśli samej „Legendy”.

Tomaszewski potrafił narzucić swoją wyobraźnię w taki sposób, że trudno jej siłę się oprzeć. Przedstawienie, jak to niegdyś mówiono, przeestetyzowane, stanowi jednak pulsujące źródło wzruszeń i refleksji, będąc równocześnie dobrą szkołą konsekwencji artystycznej, wciąż tego samego, dobrego gustu, kunsztowne i prawdziwie poetyckie. I myślę, że to, co cenil Wyspiański:

rozmach wyobraźni, motywy tłu- zyczne i plastyczne, duża siła obrazów poetyckich, rytm i tętno sztuki, zyskały w inscenizacji Tomaszewskiego wysokiej klasy wartość nad- rzędną, jednoczącą te różne pier- wiastki w logiczną, jednorodną estetycznie całość. Warto dodać, że zespół Teatru Dolnośląskiego w Jeleniej Górze spisał się znakomi- cie. aktorzy dali koncert dobrej, sumiennej roboty, uruchamiając wszystkie motory, że tak powiem językiem techniki, swojego talentu.

Przy okazji chcę zwrócić uwagę na ciekawą formę popularyzowania sztuk plastycznych, których ekspozycje oglądaliśmy w hallu teatru. Ten cenny pomysł, godny jest upowszechnienia.

STANISŁAW SROKOWSKI

„Legenda” — Teatr Dolnośląski w Jele- niej Górze. Inszenizacja, reżyseria i cho- reografia — Henryk Tomaszewski, sceno- grafia — Władysław Wigura, muzyka — Zbigniew Karnecki. Premiera — 18 XI 1972 r.